Rok XXXVII Niedziela 15 czerwca 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., - kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie Ligi Dobroci.

Artykuł wstępny „Gaz. Kośc." Nr. 20 z 1930 p. t. „Czy nowy typ pobożności" porusza dwie sprawy, mianowicie: kwestję teoretyczną, że typem doskonałego człowieka na wzór Chrystusa Pana jest katolik nie przeciętny, lecz kierujący się w całem życiu miłością Bożą (o czem mowa w 2 części wspomnianego artykułu), oraz drugą— kwestję więcej praktyczną, jak ten typ katolika wprowadzać w życie, zwłaszcza u dzieci szkolnych.

Pierwsza kwestja jest zupełnie jasna i nie trzeba jej ustalać, czy gruntować: Każdy się zgadza na to, że w myśl słów św. Pawła miłość Bożą należy mieć nadewszystko. Inną atoli jest rzeczą zdawać sobie sprawę, na czem polega ta miłość, bo wiadomo, że wielu nadużywa tego pojęcia i dopatruje się miłości tam, gdzie jej zupełnie niema: oraz co innego jest pytanie, jak tę miłość wszczepiać w młode dusze dziecięce, by ta przenikała całe ich życie: — przez „Ligi Dobroci", czy też w inny sposób, nad czem wolna dyskusja. W celu wypowiedzenia się w tej sprawie omówimy: Czem jest miłość (dobroć) chrześcijańska według zasad katolickich oraz jak patrzeć na protestanckie „ligi dobroci" i organizacje katolickie (Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, Lwów, Nr. 7—8 z 1929).

Między innemi cnotami, które wraz z łaską poświęcającą wlewa Pan Bóg do duszy człowieka, jest także teologiczna cnota miłości. Katechizm tak ją określa: Jest to cnota nadprzyrodzona, przez którą kochamy P. Boga nadewszystko dla Jego nieskończonej doskonałości, siebie zaś i bliźniego — dla Boga. Przez wiarę poznaje człowiek doskonalej niż naturalnym rozumem, iż Bóg jest Dobrem nieskończonem, wślad za tem poznaniem idzie miłość tego Dobra i to ponad wszystkie rzeczy stworzone. A miłość ta nadprzyrodzona nie jest dla jakichś względów doczesnych, lecz dla wspomnianej doskonałości Bożej. Ponieważ zaś każdy człowiek jest obrazem P. Boga, więc miłość Boża rozciąga się również na bliźnich i na samego siebie, a zawsze z tej pobudki, że P. Bóg dobry jest godzien takiej miłości nadewszystko. Stąd — cokolwiek człowiek miłujący P. Boga czyni w swem życiu, to miłość Boża przenika, nadając wartość jego uczynkom zewnętrznym. Dla tej miłości człowiek wielbi P. Boga, wspiera bliźniego, upokorzy się, gdy trzeba, ale też ta sama miłość każe mu skarcić drugiego, gdy on plami obraz boży w sobie albo w innych.

Atoli od każdej prawdziwej cnoty należy odróżnić ekstremy, które czasem z pozoru są podobne do niej, lecz w rzeczywistości są błędami jej przeciwnemi czyto przez niedociągnięcie (per defectum), czy przez nadmiar (per excessum). Tak przeciw miłości można zgrzeszyć brakiem samych aktów zewnętrznych, gdzie one być powinny, lub też brakiem należytej pobudki, która winna ożywiać akt zewnętrzny (jałmużna z pychy ofiarowana). Miłość, zasadzająca się li tylko na zewnętrznych uczynkach bez motywu nadprzyrodzonego,— nie jest miłością, o której mówimy, lecz jej karykaturą: to forma bez treści, to nie akt cnoty, lecz namiastek — z pozoru do cnoty podobny.

Z drugiej strony — przeciw miłości Bożej (i bliźniego) zwraca się również inny, przeciwny błąd, t. j. nadmiar dobroci: Kto w imię rzekomo miłości nie karci błędów swoich poddanych, nie upomina ich, zezwala na wszystko, co im się podoba (rodzice dzieciom), ten praktykuje miłość czyto naturalną Renana, czy Tołstoja, ale nie miłość chrześcijańską. Ta bowiem każe występować przeciw złemu, choćby przytem przyszło narazić się na nieprzyjaźń i prześladowanie innych. — Nadto człowiek taki zapoznaje skutki grzechu pierworodnego, które wychowanie katolickie uwzględnia, starając się w miejsce zarodów złego zaszczepić dobre przyzwyczajenia.

Tak pojętej miłości chrześcijańskiej uczył Kościół katolicki od zarania swego istnienia za przykładem swego Mistrza, — posługując się środkami nadprzyrodzonemi (Sakramenta św., nauka, prawa). Zapalał tą miłością swych członków. Stąd posiada w swem łonie wielki szereg Świętych jaśniejących dobrocią swego Mistrza, jak gwiazdy na firmamencie. Co więcej — w ciągu wieków wytworzył zakony stowarzyszenia bractwa Miłosierdzia i cały szereg instytucyj i zakładów dobroczynnych dla każdego wieku i stanu: dla wychowania młodzieży, opieki nad opuszczonymi moralnie i materjalnie, starcami, chorymi, robotnikami. — Zawsze ten sam niezmienny umiał

przystosować się do nowszych czasów i zmienionych warunków życia. — Środki zaś do usunięcia złego z pośród członków swoich, i do podniesienia życia religijnego znachodził zawsze w łonie własnem. Wzorów obcych nigdy nie naśladował. Czyżby teraz miał sięgać do organizacyj protestanckich i od nich się uczył, jak w młode dusze wszczepiać miłość?!

Czemże jest protestancka miłość i dobroć?

Protestantyzm z powodu odrzucenia tradycyj i nieomylnego urzędu nauczycielskiego, a wprowadzenia prywatnego tłumaczenia Pisma św. rozpadł się na mnóstwo sekt pod względem religijnym i ciąży stale ku racjonalizmowi i indyferentyzmowi. — Nie mogąc osiągnąć jedności co do prawdy, okazuje tendencje w imię nibyto miłości do zgody z Kościołem rzymskim na zasadzie równouprawnienia (Kościół katol. z protestanckim i greckim — tworzyły taką jedność). Na propozycje takiej miłości Kościół katolicki ma tylko jedną odpowiedź: Prawdziwa miłość chrześcijańska opiera się na prawdzie; kto chce siać miłość kosztem prawdy, na fałszu, sam siebie łudzi i miesza pojęcie miłości chrześcijańskiej z pewnemi aktami zewnętrznemi podobnemi do niej z pozoru, a w gruncie rzeczy różnemi, jak niebo, a ziemia. Naprzód wiara, potem miłość! (Encykl. Piusa XI z 6. I. 1928. O popieraniu prawdziwej jedności religji). „Jeżeli mnie miłujecie, zachowacie mowę moją".

Dalej: nauka protestancka o usprawiedliwieniu przez samą wiarę nie sprzyja rozwojowi cnót, lecz raczej do występków skłania; Sakramenty — źródła łask w Kościele odrzucone, a te, które pozostawiono, Chrzest i Eucharystję uważa się jedynie za symbole. Nic dziwnego, że opustoszały świątynie protestanckie! Co trzeźwiejsi z protestantów, starając się złemu zaradzić, uciekać się muszą co pewien czas do sztucznej podniety, stwarzając nibyto nowe organizacje (w rodzaju metodystów, badaczy Pisma św., różnych instytucyj humanitarnych z szumnemi nazwami, lig dobroci „ujmującej i jednającej wszystkich", tylko nie P. Boga ani Kościoła katol.), a wszystko w tym celu, by piękny szyld zwabił nieuświadomionych albo żądnych nowości. I skutek osiągają, ale tylko na chwilę, potem znowu marazm gorszy od poprzedniego. Przyczyna tego zawsze ta sama: różne „ligi dobroci czy braterstwa" nie są — trzeba o tem lud uświadamiać — dla szerzenia chrześcijańskiej miłości nadprzyrodzonej, a tylko dla szerzenia protestantyzmu lub co gorsza indyferentyzmu, ateizmu; co do miłości — dają tylko jej szatę zewnętrzną (naukę, jałmużnę), którego motywem, treścią — jest albo miłość czysto przyrodzona, jakiś motyw etyki naturalnej bez wartości w porządku nadprzyrodzonym, albo jeszcze gorzej — nienawiść do katolicyzmu, miłość dla Chrystusa — wielkiego dobroczyńcy ludzkości (ale nie Chrystusa-Boga). Sekty protestanckie nietylko że nie przedstawiają Jezusa „w nimbie ewangelicznej dobroci", ale nadto odzierają Go z tego nimbu, pozbawiając tego, co ma największe: bóstwa. Stąd protestant — to dusza naprawdę „naturaliter christiana", ale tylko naturaliter.

(Dok. nast.) *Catholicus traditionalis.*

Czem była i jest kultura klasyczna?

(Ciąg dalszy.)

Mniejsza o nazwę — rzecz sama to nie fantazja ani produkt retoryki, ale stuprocentowa rzeczywistość. To musi się bardzo silnie podkreślić, jak dzisiejszym czasom trzeba było przypomnieć, że *„alle Wirklichkeit ist die Verwirklichung des Geistes"* (W. Porzig w studjum o Ajschylosie -Staat und Geist- Band III). Duch starożytności ucieleśnił się w dziełach wielkiej twórczości, które do nas o sobie podwójnym mówią językiem: językiem spuścizny literackiej i jeszcze wymowniejszym głosem świadectw wykopaliskowych. Jedne jak drugie mnożą się przy współzawodnictwie narodów całego świata. Nauka i pieniądz idą w ofiarne zawody. Otwarły się jakby na zaklęcie uczonych różdżkarzy depozytowe schowki tętniącego niegdyś na ziemiach klasycznych życia. W żywej bezpośredniości wylania się ono z wulkanicznych popiołów Wezuwjusza, z zamuleń ujścia Tybru, z afrykańskich zasp piaszczystych pustyni. Nazwę „Pompei" rozciąga się dziś na Ostję, Timgad, Leptis Magna, ojczyznę Septimiusa Sewera, który swe miejsce rodzinne rozbudował i przyozdobił, jak Pius II (Eneasz Sylwjusz Piccolomini) zrobił z rodzinnem Corsignano, które przekształcił na Pienza (miasto Piusa), jak to obecnie dzieje się z wioską rodzinną Mussoliniego, Predappio (koło Forli), przetwarzające się w miasto najmodniejszych will dokoła ubogiego domku, w którym Benito przyszedł na świat i kul w kuźni ojca swego. Technika górnicza podkopami pod Resiną i Portici dociera do Herculaneum, zakutego w skamieniały szlam wulkaniczny, przez który pierwszy w początkach XVIII w. przebił się generał austrjacki Elboeuf przypadkowo, kopiąc studnię. Wojna, która rozszerzyła terytorja Grecji i oddała Francji mandat nad Syrją, ożywiła poszukiwania archeologiczno-epigraficzne na hellenistycznym Wschodzie i niewyczerpanym terenie Hellady z wyspami. Miejsca i czasy, zdawałoby się dawno zamarłe i pogrzebane, budzą się ze snu wieków w papirusach z dziełami wielkiej literatury i zapiskami wydarzeń, które niosło życie codzienne, w zabytkach nowych architektur i rzeźb, w bogactwie napisów, w różnorodności form i motywów zdobniczych ceramiki i toreutyki, a nawet w niepokaźnych skorupkach (ostraka) i tabliczkach klątewnych (defixionum tabellae). Dno morza Śródziemnego oddaje dzieła sztuki, pogrążone w jego toni wraz z okrętami, które je wywoziły z Grecji i u wybrzeży Peloponezu i Afryki się rozbijały. I morze Egejskie zwraca powierzone jego falom skarby. Nie myślał też Kaligula, że zatopione przez niego w jeziorze galery znajdą się po wiekach na powierzchni ziemi — z woli człowieka, któremu i to się nie oparło. Znalezione archiwum tabliczek klinowych w Boghazköi koło Angory wskrzesiło naród Hettytów, zwanych w biblji Chittim, których Izraelici zastali w ziemi obiecanej, których znała egiptologja jako Cheta, a dokumenty babilońsko-asyryjskie pod nazwą Chatti. Odczytanie tych tabliczek, znaczy przewrót w historji

Wschodu, do którego w nowem świetle staje i Grecja przeddziejowa ze swemi, jak dotąd uznawaliśmy, podaniami, łączącemi ją z wybrzeżem Azji Mniejszej. Odkrycie to nie mniej senzacyjne jak odkupanie grobu Tutenkhamena, młodo zmarłego faraona, po którego zgonie Egipt i królestwo Hettytów znalazły się w jakiejś zagadkowej do siebie relacji i sieci knowań o następstwo. Rydel rozruszał przesiąkłe cywilizacjami ziemie Mezopotamji, dokupując się śladów starej kultury Chaldei, Babilonji, Assyrji i późniejszych zluzowań, które z prawego brzegu Eufratu tu docierały. Angielsko-amerykańskie wykopaliska w Ur, ojczyźnie Abrahama, budzą z uśpienia przeddziejowych Sumerów.

Rosnące ciągle materjały, zużytkowane w opracowaniach fachowych, odsłaniają nam czasy zamierzchłe w tak konkretnem zróżniczkowaniu, że nasz puls życia zdaje się je wyczuwać. Ta styczność objawów przy tak wielkiej dalekości czasowej wywołuje zrozumiałe zainteresowanie, które nietylko wojnę przetrwało, ale po wojnie się wzmogło, o ile nie przygniótł go defetyzm przegranej albo, jak u nas, nie dość szeroko i głęboko ugruntowana znajomość starożytności.

Starożytność może nie być wzorem, jakim go widział i głosił Winkelmann w sztuce, nie musi być stacją nadawczą dla odbiorów dzisiejszych, choć na długich falach dziejów mimo wszelkie szmery i trzaski transmisja jest niezaprzeczona, — przecież jedna z niej nuta trafi do nas niezawodnie i wywoła oddźwięki, które zwłaszcza dla zwaśnień powojennych i osiadłej na duszach pomroki kojącemi mogą być dźwiękami. Tą gołębicą, niosącą gałązkę pokoju i pojednania w zalewie nieufności i wrogich usposobień, jest idea człowieczeństwa, wypełniająca pojęcie starożytnej *„humanitas"*, które przypomina ludziom wszelkich nacyj i czasów, że są ludźmi i względem siebie powinni nimi być. Jest to najszersza platforma, na której ludzie wszelkich odcieni przekonań, spotkać i porozumieć się mogą, nawet gdy ich odmęty wojny skłębiły i oderwały od siebie. Historyczne rozważania Maksa Muhl'a w książce *„Die antike Menschheitsidee in ihrer geschichtlichen Entwickelung"*, (wydanej w zbiorze O. Immischa *„Das Erbe der Alten"*, u Dietricha w Lipsku w r. 1928) nazywa Walter Otto *„Fragen der aktuellen Bedeutung"* ze względu na nasze czasy.

Druciane zasieki, które wojna potworzyła, stara się, jak widzimy, zerwać Liga Narodów. Piękny to rys młodzieży szkolnej księstwa Walji, że od r. 1922 zwraca się z propagandowym apelem do młodzieży wszystkich krajów, by zabiegami o zbliżenie się i zbratanie narodów przyczyniała się do prędszego zrealizowania celów Ligi, która już bogatym plonem 10-lecia popisać się mogła. Na te orędzia i orędownictwa młodzieży angielskiej zwróciło także uwagę szkół naszych Ministerstwo Oświecenia. Uczczeniem pacyfistycznych celów Ligi Narodów jest *Latarnia pokoju* w Atenach, wzniesiona na pobliskiej Lykabettos, płonąca daleko widzialnem światłem w dniach odbywających się posiedzeń Ligi. Światło to dosięgnie wszystkich zakątków świata, w których obchodzić się będzie w tym roku z dzisiejszą Helladą 100-lecie jej niezawisłości. Do zapanowania pokoju powszechnego zdążają amerykańskie obchody *„Dnia dobrej woli"* (Good Will Day), pracując nad łagodzeniem waśni międzynarodowych i szerzeniem ducha jedności. Przebłyski ludzkiego odczucia doli i czynnej pomocy w potrzebie widać już na zwichrzonem burzą wojenną obliczu świata. Sowjecki łamacz lodów Krassin śpieszy na ratunek rozbitkom podbiegunowej wyprawy gen. Nobile. Na sygnał zagrożonego sterowca niemieckiego biegną żołnierze francuscy ku lotnisku Pierrefeu z pomocą i radują się wraz z szczęśliwie lądującą załogą. Po zasądzeniu patrjoty słowackiego prasa obca, neutralna, pisała o powszechnem, ludzkiem współczuciu dla skazanego szermierza wolności, nie cofając się w określeniu aktu przed wyrażeniem *„ein politischer Fehlgriff"*. Potrzeba usunięcia nienaturalnych zapór jest powszechnie odczuwana. Nad tem radzą kongresy pokoju, konferencje rozbrojeniowe, komisje kodyfikacyjne międzynarodowego prawa pokojowego, pracują wielkie związki społeczne jak niemiecki *„Versöhnungsbund"*, dający i u nas odczyty. Pod tym znakiem ma być zwołany *sobór powszechny*, zgodnie z hasłem pontyfikatu Piusa XI *„Pax Christi in regno Christi"* i z pierwszem jego błogosławieństwem, jakiego zaraz po swym wyborze udzielił Urbi et Orbi, nie wewnątrz bazyliki św. Piotra, jak po wypadkach r. 1870 było zwyczajem, ale z zewnętrznego jej balkonu, aby znękanemu światu zapowiedzieć niejako, że ma dłań odrodzenie.

Zasklepień skorupowych unika nauka, z natury swej nie znająca i nie uznająca kordonów i słupów granicznych. Sprawozdawcę odbytego kongresu esperantystów zachwyca nie tyle sam język sztuczny, ile środek, z którym giną rozdzielenia ludzi nawet językowe. I beletrystyka poważniejsza, która nie gubi się w czczej banalności, nie tonie w mętach seksualnych perwersyj i zboczeń, zahacza o struny, które drgają godnością człowieczeństwa. W wielkoduszne plany Żółkiewskiego wobec Moskwy, udaremnione samolubną polityką Zygmunta III, wplata Kossak-Szczucka („Złota wolność"), jakby dzisiejsze myśli i pragnienia: „Podnieść ich, uczłowieczyć, Boskiego Imienia nauczyć! Apostolskie dzieło rozszerzyć! Dziedziny ludzkości zwiększyć"! — Odarte z cech człowieczych życie Zagłębia górniczego w trylogji *Czarne skrzydła* Kaden-Bandrowskiego szarpnęło duszą dzisiejszą, którą wielostronny talent autora umiał poprzednio ukołysać słodkiemi tonami wspomnień lat dziecięcych („Miasto mojej matki", „W cieniu zapomnianej olszyny"). Rozsławiony znagła Remarque trafił w ogólną dziś tęsknotę za człowiekiem, którego wojna podeptała i zhańbiła. Gdy w scenach okropności okopów H. Barbusse'a czuć jeszcze było literaturę, to u Remarque'a jest tylko reporterstwo zakulisowej prawdy komunikatów oficjalnych: „Im Westen nichts Neues" — jest zdemaskowaniem konwencjonalnych frazesów o młodych bohaterach, poniewolnych w rzeczywistości ofiarach rzezi masowej i jatek ludzkich. Przejmujący grozą opis ognia szturmowego wybrzmiewa w znamienny finał: Kiedy zwolniał i ustał szturm, z automatów mordu, „allmählich werden wir so etwas wie Menschen".

Bolesne uczucie wyrywa się z pod pióra autora na wzmiankę wypadów okopowych: „Genau wie wir zu Tieren werden, wenn wir nach vorn gehen, weil es das einzige ist, was uns durchbringt, so“ i t. d. Takie komunikaty, jak *„Na zachodzie bez zmian“* i takich Kantorków znaliśmy aż nadto. Gehennę frontu dopiero nam przeżycie pokazało. W książce Remarque'a ujrzała krytyka od pierwszej chwili „unbedingt das Beste, Grösste, weil es das Menschlichste ist“.

C. d. n. *Dr. Wincenty Śmiałek.*

Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza.

(Dokończenie).

O prawdziwej mądrości tak się wyraża:

— Kto chce być mądrym, stroniąc od prawdziwej mądrości i być zbawionym bez Zbawiciela, ten nie jest mądry, lecz szalony.

O nabożeństwie do Najśw. Panny:

— Synaczkowie, czcijcie Madonnę, miłujcie Marję! —W modlitwie pokładał niezmierną ufność.

— Panie! — mawiał — mając czas modlić się, mogę wszystko otrzymać, o co proszę.

W nocy wstawał często na modlitwę; mawiał bowiem:

— Niema czasu na spanie, bo niebo nie jest dla leniuchów.

— Najlepszem przygotowaniem do modlitwy jest umartwienie. Zabierać się do modlitwy bez umartwienia, to tak, jakby ptak chciał latać, zanim rozłoży skrzydła.

— Bądź pokorny i posłuszny, a Duch Św. nauczy cię modlić się.

Gdy pewnego razu lekarze zabronili mu dłuższej modlitwy, odezwał się do O. Gallonio:

— Ach, Antonio, zdaje mi się, żem się stał zwierzęciem!

O doskonałości tak mówił:

— By zdziałać co dobrego na drodze Bożej, nie należy zadowalać się średnią dobrocią, lecz pragnąć dokonać wielkich czynów w służbie Bożej.

Na czas oschłości duchowej, gdy wszystko dokoła zaciemnia się, a dusza zimna jak lód, Filip daje takie nauki:

— Wyobraź sobie, że jesteś żebrakiem w obliczu Boga i Świętych i jako taki chodź w myśli od jednego do drugiego Świętego i proś ich o jałmużnę z tem uczuciem, jak to czynią ubodzy.

Początkującym w życiu duchownem zalecał rozważanie rzeczy ostatecznych:

— Kto za życia nie wstępuje do piekła, jest w niebezpieczeństwie, że się tam dostanie po śmierci.

Młodzieńcom takie dawał upomnienia:

— Unikajcie złych towarzystw, nie pieśćcie zbytnio swego ciała, lękajcie się bezczynności, módlcie się wiele, przystępujcie często do Sakramentów św.

Dodawał im otuchy do dobrych uczynków:

— Szczęśliwi jesteście, młodzieńcy, że macie czas czynić dobrze.

By się zaś upokorzyć, dodawał:

— Możecie czynić to dobre, czego ja nie uczyniłem.

O zwyciężaniu pokus nieczystych:

— Gdy inne pokusy zwycięża się w walce, tu, synaczkowie moi, zwyciężają tchórze.

Zalecał zawsze skromność i wstydliwość i w tej materji był nieubłagany.

Przepiękne są nauki jego o oderwaniu się od bogactw i marności światowych.

Do swego penitenta, który z chciwością gromadził majątek. powiedział pewnego razu:

— Synu mój, zanim posiadłeś majątek wydałeś mi się aniołem i z przyjemnością na ciebie patrzałem. Teraz zmieniło się twe oblicze: straciłeś zwykłą wesołość i stałeś się smutnym.

Kiedy indziej zapytał, braciszka Egidjusza Calvelli:

— Czy chcesz mieć pieniądze?

— Nie pragnę ich ojcze — odparł tenże.

— Jeśli tak, — rzekł Filip na to — to pójdziemy do nieba i ja sam cię tam zaprowadzę.

Do spowiedników mawiał:

— Zapamiętajcie to sobie: jeśli chcecie z pożytkiem pracować nad duszami, nie tykajcie pieniędzy. Zabraniał im też surowo mieszać się w sprawy spadkowe.

Penitentom często powtarzał:

— Nie pragnę waszych rzeczy, lecz was.

— Nigdy nie postąpi w cnocie — mawiał — kto opanowany jest przez chciwość. Kto pragnie majątku, nie będzie miał ducha. O wiele łatwiej nawracają się zmysłowi, niż chciwi. Dajcie mi dziesięć osób, prawdziwie wyzutych z chciwości, a z niemi nawrócę świat.

Do członków Kongregacji dodawał:

— Bóg nie omieszka dać nam, czego potrzeba, lecz baczcie, byście przy majątku nie stracili ducha.

Warto też przypomnieć miły i pouczający żart św. Filipa a propos próżności światowej.

Franciszek Zazzera, uczeń Świętego, oddawał się nauce prawa z gorączkową pilnością, chcąc zapewnić sobie wysokie stanowisko. Filip, widząc w tem żądzę sławy i dóbr ziemskich, zawołał go pewnego poranku do siebie i wśród niezwykłych pieszczot tak doń przemówił:

— O szczęśliwyś ty, mój drogi Franciszku! Teraz się uczysz, potem zostaniesz doktorem, zarabiać będziesz wiele, zostaniesz później adwokatem, a może nawet i prałatem.

Mówił jeszcze o różnych dostojeństwach, powtarzając ciągle: „Szczęśliwy, szczęśliwy!“

Ze zdumieniem słuchał młodzieniec tej mowy, sądząc, że Filip mówi na serjo. Wtem nagle spojrzał nań Filip poważnie, wziął go czule za głowę, przycisnął do piersi i rzekł do ucha: „A potem?“

Te dwa słowa wyrzekł Filip z tak gorącem uczuciem miłości, że w duszy Franciszka jakby jakieś nowe zajaśniało światło. Poznał jasno ukrytą mądrość tego „A potem?“ — porzucił świat i jako członek kongregacji prowadził budujący żywot.

Filipowi nawet godności kościelne wydawały się próżnością; to też, gdy mu je ofiarowano, wznosił oczy wgórę i wołał: „Paradiso, paradiso!“

— Synaczkowie moi! — mawiał do swych uczniów — zapamiętajcie sobie dobrze: Raczej prosiłbym Boga, by mi zesłał śmierć nawet od

pioruna, niżbym miał pomyśleć o podobnych godnościach. Pragnę gorąco ducha i cnoty kardynałów i papieży, lecz nigdy ich wielkości!

Św. Filip był znakomitym mistrzem pokory. Podobnie jak św. Jan Ewangelista powtarzał ustawicznie swoim uczniom: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!“ — tak Filip powtarzał często swoim:

— Synaczkowie, bądźcie pokorni i uniżeni!

— Upokarzajcie się zawsze i uniżajcie się w oczach waszych i innych, byście się mogli stać wielkimi w oczach Boga.

— Jeśli uczynicie co dobrego, a inni sobie to przypiszą, radujcie się z tego; jeśli bowiem stracicie chwałę u ludzi, znajdziecie ją u Boga.

— Panie — wołał w pokorze — nie ufaj mi, bo upadnę na pewno, jeśli mię nie wesprzesz!

Upominał, by się nie smucić zbytnio naganą:

— Nieraz większym jest grzechem smutek wskutek nagany niż grzech, za który nas strofowano.

— Zbytni smutek ma zwykle źródło w pysze. Zalecał tedy po upadku przyznawać sobie:

— Gdybym był pobożnym, nie upadłbym.

Tym, co się często uniewinniali, dawał nazwę: „Pani Ewa!“

— O ja nieszczęsny — wołał o sobie z pokorą — ileż to wieśniaków i wieśniaczek będą większymi ode mnie w niebie!

Niemniej piękne są nauki jego o cierpliwości.

— Niemasz większej chwały dla chrześcijanina, jak cierpieć dla Chrystusa.

— Kto prawdziwie miłuje Boga, dla tego niema nic przykrzejszego, jak nie mieć sposobności cierpienią dla Niego Największem strapieniem dla prawdziwego sługi Bożego jest — nie mieć żadnego strapienia.

— W tem życiu niema czyśćca, lecz piekło albo niebo. Kto bowiem znosi boleść cierpliwie, ma niebo; — kto niecierpliwie, ma piekło.

Nauczał, że Bóg zsyła boleści, byśmy sobie obrzydzili świat. Będąc jednak głębokim znawcą serca ludzkiego, nie chciał zwykle, by jego uczniowie prosili Boga o cierpienia. „Dosyć człowiekowi“ — mawiał — „na tem, co mu sam Bóg codziennie zsyła“.

— Nie uciekajcie przed krzyżem, który wam Bóg zsyła, bo znajdziecie jeszcze większy.

Do wytrwałości w dobrem zachęcał słowy Chrystusa:

— Nie kto zaczął, lecz kto wytrwa, zbawion będzie.

Niewiele ufał zapałom młodzieńców; stąd też tym, co im na ślepo wierzyli, mawiał:

— Czekajcie, aż rozwinę skrzydła, a zobaczycie, jak będę latać.

W postępowaniu na drodze cnoty żądał zachowania pewnej ostrożności i umiarkowania.

— Nie należy chcieć zrobić wszystko w jednym dniu, ani chcieć zostać świętym w czterech dniach.

— Trudniej kierować tymi, co chcą zbyt wiele, niż tymi, co chcą mało.

Nie był też za tem, by się obarczać zbytnio wieloma ćwiczeniami duchownemi. Radził zato odnawiać często dobre postanowienia, bo „życie jest ciągłą walką“. Nie podobało mu się przerzucanie się z jednego stanu dobrego do drugiego bez dojrzałej rozwagi i porady.

— Często — mawiał — szatan przemienia się w anioła światłości i pod pozorem lepszego pobudza do zaniechania dobrego.

Dawał też Filip zbawienne wskazówki kapłanom, którzy asystowali umierającym:

— Do umierających nie mówcie wiele, lecz wspomagajcie ich raczej modlitwą. Nie bawcie się w proroków, mówiąc, że ten wyzdrowieje, a tamten umrze. Sam tylko bowiem Bóg zna przyszłość i jest panem życia ludzkiego.

W doskonałości chrześcijańskiej odróżniał trzy stopnie: w pierwszym stopniu widział podobieństwo z instynktem zwierzęcym, — w drugim widział człowieka z jego walkami, przeciwnościami i bólami, — w trzecim widział coś jakby anielskiego, jakby przedsmak przyszłego żywota.

„Na pierwszym stopniu są ci, co idą za pobożnością zmysłową, którą Bóg zwykle darzy początkujących, by ich w ten sposób zwolna pociągnąć do życia duchownego. Na drugim stopniu są ci, którzy, nie doświadczając słodyczy zmysłowej, walczą z własnemi namiętnościami, co jest właściwością człowieka. Na trzecim stopniu sa ci, którzy po długich walkach, pokonawszy namiętności, wiodą już tu na ziemi życie spokojne, pogodne, ciche, prawie anielskie. Dosyć jeonak dla chrześcijanina wytrwać na drugim stopniu, oczekując z rezygnacją, aż się Bogu spodoba w stosownym czasie powołać go do trzeciego stopnia“.

Niechaj te promyki światła i ciepła szkoły ascetycznej św. Filipa oświecają nas i zagrzewają ku poznawaniu i miłowaniu najwyższego Piękna i Dobra! *X. Jan Pabis*, ze Zgrom. XX. Filipinów.

Suum cuique.

Miło jest zanotować, że w wieku przesadnego kultu ciała, sportu i wybujałego materjalizmu zdarzają się, jakby fiołki wśród chwastów, także i twórcy „kalokagatji“. Jeżeli łamy przeróżnych czasopism przepełnione bywają entuzjastycznemi pochwałami „wyczynów“ sportowych jakichś tam drągali, których jedyną zaletą jest to, że odznaczają się większą siłą mięśni w barkach, czy też nogach niż inni śmiertelnicy, to dlaczego my katolicy mielibyśmy trzymać pod korcem te nieliczne zresztą jednostki, których „wyczyny“ leżą w sferze ducha, na polach Dobra, Prawdy i Piękna?

Do najbardziej zaniedbanych dziedzin owej kalokagatji zaliczyć musimy w czasach obecnych malarstwo religijne. Dyskusję nad tem, jaka jest tego przyczyna: czy zmniejszenie popytu, czy podaży — odłóżmy narazie. Stwierdzić jednak musimy fakt, że świątynie nasze bywają, zwłaszcza po parafjach wiejskich, przepełnione często czemś, co niby to nazywamy obrazami, a co właściwie musi być uznane za karykatury i bohomazy; żadnej w nich symboliki, żadnej - zaklętej różdżką sztuki — religijnej prawdy, żadnej życiowej mądrości. A przecież celem religijnego obrazu, to unaocznienie dogmatów wiary, ich odzwierciedlenie i synteza. Jeżeli

piękny, symboliczny obraz stanowi nawet dla umysłu inteligenta walną pomoc do wzniesienia się na wyżyny wiary, to dla prostaczka jest on wprost głównem źródłem jej poznania. Historja wieków minionych aż nazbyt jaskrawo wykazuje wzajemną zależność malarstwa religijnego i życia z religijnej wiary narodów. Dzisiejsza religijna tandeta malarska po kościołach idzie w parze z religijno-moralną tandetą w umyśle, sercu i życiu ludu.

A jednak trafiają się i u nas wcale nie pośledni mistrze religijnego pędzla; szkoda tylko, że mało się o nich słyszy, bo ukrywają się jak fiołki w trawie, jak perły w mule.

Kiedy objąłem przed pół rokiem małą, ubogą i niedawno dopiero powstałą parafijkę Wacławice, odrazu przykro uderzyła mnie całkowita nagość ścian kościoła, a jeszcze bardziej przykre wrażenie robił wielki, zalepiony tylko zielonym papierem otwór we wielkim ołtarzu, który w przyszłości miał wypełnić obraz Matki Boskiej Królowej Polski, pod której wezwaniem świątynia ta została poświęcona. Na cel sprawienia tego obrazu udało mi się z trudem zebrać zaledwie tylko kwotę 400 zł. Ponieważ pewna znana w Polsce firma za wykonanie jego zażądała 2400 (słownie: dwa tysiące czterysta zł.), spostrzegłem, że zielony papier na wielkim otworze wielkiego ołtarza nieprędko ustąpi miejsca podnoszącemu do Boga dziełu religijnej sztuki malarskiej. Szukam więc malarza, któryby choć jaki taki obraz zrobił, bo lepszy rydz jak nic; zastrzegłem się tylko, że w żadnym razie bohomaza nie przyjmę. Posyłam zamówienie do p. Józefa Bukowczyka, art. malarza w Ottynji, zaleconego mi przez Kurję Biskupią w Przemyślu, i donoszę mu, że chcę obrazu pięknego, ale pieniędzy mam mało, bo parafja uboga i mała. Otrzymuję odpowiedź odwrotnie, że z dzieła będę zadowolony, a jego cena wyniesie 350 zł. Po kilku tygodniach dostarcza mi poczta tęgiego rulonu. Rozwijam go z drżeniem, otwieram szeroko oczy i olśniony pięknością, znowu je zamykam; nie wiem, czy to rzeczywistość, czy sen: postać Najświętszej Panny, Królowej Korony Polski, występuje w dziwnem nadziemskiem pięknie i blasku, na usta cisną się słowa: „Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja“. Na tej ogólnej recenzji „wyczynu“ p. Józefa Bukowczyka, artysta malarza z Ottynji, poprzestaję, bo mnie nie stać na odpowiednie przedstawienie rzeczy słowami. To tylko mogę nadmienić, że każdy szczegół tego obrazu, to wzniosły temat do głoszenia chwały Marji, że jego całość to jedno wielkie kazanie, — kazanie nieme, ale wymowne. Wreszcie nadchodzi 3 maj, poświęcenie, odpust jako w dzień tytułu kościoła, a z duszy i serc zebranego ludu wyrywa się już nie jak dotąd tylko mechaniczne, lecz żywiołowe wołanie: „Królowo Polski, przyczyń się nami“....

Pana Józefa Bukowczyka, artysty malarza z Ottynji, malarza prawdziwie religijnego, na pewno szerszy ogół polski nie zna: a szkoda, bo jego religijno-artystyczne „wyczyny“ stoją na pewno wyżej od wszelkich najwyżej nawet skaczących atletów.

Wszyscy P. T. Bracia Kapłami, quorum interest, aut interesse poterit, zanim zwrócą się z zamówieniami obrazów do artystów, którzy są przepłacani, nie tyle za wartość dzieł, ile raczej za sztucznie wyreklamowaną sobie markę, niech nie omieszkają pierwej zapoznać się z twórczością p. Bukowczyka. *X. Antoni Lorens.*

Święty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IV.

Cel i znaczenie herezyj w życiu Kościoła.

Augustyn potępiał wprawdzie bardzo surowo, jak to widzieliśmy powyżej, błędy heretyków i schizmatyków, gdyż sprowadzają one dla Kościoła wielkie szkody, z drugiej strony jednak umysł jego wszechstronny i głęboki nie mógł nie widzieć pewnego pożytku, jaki mu przynoszą pośrednio z woli Opatrzności Bożej. Jak bowiem grzech człowieka nie jest tylko naruszeniem harmonji dostrzegalnej we wszechświecie, ale jest raczej cieniem, uwypuklającym tem silniej światło dobroci i mądrości Bożej, promieniejące nazewnątrz, tak herezje nie są absolutnem złem dla Kościoła; wiele bowiem racyj przemawia za tem, że wszelkie wysiłki wrogów przeciw niemu skierowane ostatecznie wyjdą tylko na korzyść jego prawdziwych interesów. Bóg stworzył ludzi, jakkolwiek wiedział o tem, że przekroczą Jego przykazanie; uczynił to jednak dla pożytku i rozwoju dobra — „utilitati deputans eorum, quos in hoc genere creavit, ut ad bonum proficere nisi malorum comparatione non possent“ (De genesi ad litteram XI 11, 14; M. 34, 435). Na innem miejscu czytamy u Augustyna takie zdanie: Bóg wiedział, iż Jego wszechmocnej dobroci odpowiada raczej ze złego dobre wywodzić, aniżeli wogóle złego nie dopuszczać (De correptione et gratia 10, 27; M. 44, 932).

Znane jest również jego jędrne i treściwe wyrażenie odnośnie do tego przedmiotu: „Melius enim iudicavit de malis bene facere quam mala nulla esse permittere“ (Enchirid. 27; M. 40, 245; De civit. Dei XXII 1, 2; M. 41, 751).

Bóg dopuszcza więc herezje, które w stosunku do Kościoła są zawsze zjawiskiem ujemnem, bo umie z nich dla niego korzyść wydobyć. Opatrzność Boża nato obok światła dopuszcza ciemności, by przez porównanie tych dwóch przeciwnych sobie elementów dobroć światłości okazała się tem milszą. Podobnie przez porównanie herezji z prawdziwą nauką Kościoła znalezienie prawdy staje się tem milszem (En. in Ps. 9; M. 36, 126; De civ. Dei XI 23, 1; M. 41, 336). Powstawanie herezyj w Kościele nie powinno nigdy wiernych jego dzieci zatrważać i przerażać. Wszak sam Chrystus przepowiedział między innemi, że winna latorośl będzie obcięta, że jej suche gałązki będą odrzucone — co oznacza herezje i schizmy (De catech. rudibus 24, 44; M. 40, 341). Są one zaś potrzebne, byśmy wśród nieprzyjaciół się wychowywali, by wiara i miłość nasza mogła być bardziej wypróbowaną; wiara, byśmy się nie dali uwieść, miłość — byśmy się starali wedle możności o ich nawrócenie (Ep. 185; M. 33, 793).

Jeśli Bóg w pewnym okresie zsyła na Kościół utrapienie z heretykami, czyni to tylko w tym celu, by nie wynosił się na widok swych dobrych dzieci, lecz by z ufnością zwracał się do Tego, który go zbudował na silnej epoce (Sermo 341, 4, 5; M. 39, 1496).

Za jedną z ważniejszych korzyści, jakie herezje zwykły przynosić Kościołowi, uważa Augustyn lepsze poznanie treści Pisma Świętego. Przy ich pomocy możemy łatwiej poznać, co jest prawdą objawioną, a co jest tylko czysto ludzkim pomysłem. „Wiele rzeczy było ukrytych w Piśmie Świętem“ — pisze Augustyn — „a kiedy heretycy swemi pytaniami zaczęli dręczyć Kościół Boży, wyszło najaw, co było ukryte i została poznana wola Boża“ (En. in Ps. 54, 22; M. 36, 643). Pojawiające się błędne nauki sprawiły dalej, że niektóre prawdy wiary zostały dokładniej zbadane, głębiej ujęte i przy opowiadaniu słowa Bożego z większym naciskiem podkreślone; np. nad Trójcą Świętą zaczęto się lepiej zastanawiać, kiedy przeciw niej wystąpili arjanie, nad pokutą, kiedy ją zwalczali nowarjanie; do ustalenia nauki o chrzcie przyczynili się nowochrzczeńcy; nauka o Chrystusie wyjaśniła się w walce z Fotynem i manichejczykami; nauka o Kościele w walce z donatystami i t. p. Gdyby nie było sprzeciwu ze strony pysznych heretyków, Pismo Św. nie znalazłoby tylu wytrawnych obrońców, pozostałoby może w ukryciu, albo nie byłoby tak wyjaśnione, jak to się właśnie stało skutkiem walki Kościoła z jego przeciwnikami (En. in Ps. 67, 39; M. 36, 837). „Negligentius enim veritas quaereretur, si mendaces adversarsos non haberet“ (Sermo 51, 7, 11; M. 38, 339).

Heretycy są pożytecznymi Kościołowi przez to (pisze na innem miejscu A.), że pobudzają ludzi zmysłowych do szukania prawdy, a ludzi duchowych do jej objawienia. Wielu bowiem jest w Kościele katolickim mężów wypróbowanych, lecz nie ukazują się na widoku tak długo, jak długo wolimy spać, ciesząc się z ciemności naszej głupoty, aniżeli patrzeć w światłość prawdy (De vera religione 7, 12; M 34, 129; De genesi contra Manich. l. I, 2; M. 34, 172 n.). Bez herezyj, które zawsze wysuwają pewne kwestje, nie broniłoby się tak pilnie Pisma Św., gdyż nie byłoby ku temu wyraźnej konieczności. Do lepszego zbadania tekstów Pisma Św., dotyczących przeznaczenia, skłoniło Augustyna stanowisko pelagjan, którzy twierdzili, że otrzymuje się łaskę Bozą na podstawie zasług, co jest oczywiście zaprzeczeniem samej istoty łaski (De dono persever. 20, 53; M. 45, 1026).

Walka z heretykami pomaga nietylko do lepszego zrozumienia Pisma Św., a tem samem do wypróbowania nauki wiary i trwałości Kościoła, ona przyczynia się również w znacznej mierze do obudzenia większej czujności i karności kościelnej (De vera relig. 25, 47; M. 34, 142).

Jak długo heretycy pozostają w Kościele, to jest nie zrywają jeszcze publicznie z jego zewnętrzną organizacją, tak długo nic nam nie pomagają. Kiedy zaś wyjdą z niego i stają się jego otwartymi wrogami, wówczas pomagają prawdziwym katolikom swoją złością, bo Bóg umie złych dobrze użyć, a miłującym Boga wszystko wychodzi na dobre (Rzym 8, 28). Wszyscy więc nieprzyjaciele Kościoła, jakikolwiek błąd ich zaślepia, o ile otrzymają od Boga możność utrapienia go cieleśnie, ćwiczą go w cierpliwości, jeśli zaś sprzeciwiają mu się przez swe błędne mniemania, ćwiczą go w mądrości, dając zaś sposobność do miłowania ich jako swych nieprzyjaciół, ćwiczą go w życzliwości i dobroci. Tak więc szatan, władca bezbożnej społeczności, nie może szkodzić społeczności Bożej, pielgrzymującej na ziemi (De civit. Dei XVIII 51, 1; M. 41, 613; De catech. rudibus 24, 44; M 40, 341).

Z powyższych uwag św. Augustyna wynika wyraźnie, że herezje przynoszą wprawdzie szkody Kościołowi, lecz z drugiej strony dostarczają mu również pewnych korzyści tak, iż przez wyłączanie ze swego grona niezdrowych elementów raczej zyskuje niż traci.

ROZDZIAŁ V.

Sprawa zbawienia heretyków i schizmatyków.

Grzech herezji i schizmy odłącza zwolenników jego od jedynie zbawiającego Kościoła katolickiego. Heretycy oddzielają się sami ze społeczności kościelnej przez to, że sprzeciwiają się świadomie uznanej prawdzie chrześcijańskiej. Do wydalenia heretyków z łona Kościoła nie jest wcale konieczny wyrok formalny ze strony episkopatu danej prowincji czy też ze strony najwyższej władzy, t. j papieża; oddzielają się oni właściwie sami przez swą niegodziwość (per iniquitatem praecisi sunt — In ep. Ioan. tract. 6, 11; M. 35, 2026; Sermo 181, 3; M. 38, 980 n.). Nie czyni to już żadnej różnicy, czy ktoś otwarcie przyznaje się do herezji, czy też potajemnie z nią trzyma; w obu wypadkach wyłączenie z Kościoła jest co do swej istoty i skutku to samo, jakkolwiek różni się co do formy.

Kto dla korzyści doczesnej nie występuje otwarcie z jedności kościelnej, takiego należy uważać za oddzielonego; jest on w rzeczywistości gorszym od otwartego heretyka, bo do grzechu herezji czy odszczepieństwa dodaje grzech obłudnego udawania (De bapt. IV 23; M. 43, 169).

Heretycy — zdaniem Augustyna — nigdy właściwie nie należeli do Kościoła. Odnosi on do nich powiedzenie św. Jana: „Z nas wyszli, ale nie byli z nas; bo gdyby z nas byli, z nami byliby wystawali“ (I Jana 2, 19). Mogą cieleśnie należeć do Kościoła, lecz duchem są właściwie od niego odłączeni (De bapt. VII 51, 99; M. 43, 241; in epist. Ioan. ad Parthos tr. III, 2, 4; M. 35, 1999).

Za wewnętrzną przyczynę wydzielania heretyków z Kościoła uważa Augustyn naruszenie miłości Boga; przy schizmie natomiast ciężkie wykroczenie przeciw miłości bliźniego. „Quapropter nec haeretici pertinent ad Ecclesiam catholicam, quae diligit Deum, nec schismatici, quoniam diligit proximum“ (De fide et symbolo 10, 21; M. 40, 193).

Kto odłącza się dobrowolnie od Kościoła, ten odłącza się temsamem od Chrystusa; kto zaś nie jest członkiem Jego mistycznego Ciała, tego nie ożywia Jego duch; kto zaś nie ma ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego. Niczego też więcej nie powinien się obawiać chrześcijanin, jak odłączenia się od Ciała Chrystusowego (In Ioh. tract. 27; M. 35, 1618).

Kto się oddziela od Kościoła, tego Chrystus odetnie od prawdziwej winnej latorośli jako niepotrzebne suche gałązki (Ep. 52, 2; M. 33, 194).

Według św. Augustyna — tak schizma jak herezja prowadzi prosto na potępienie (Ep. 105, 13; M. 33, 401; Contra litteras Petiliani II 23, 55; M. 43, 279).

Schizmatycy przez odrywanie się od żywego korzenia, t. j. od Kościoła katolickiego, popełniają prawdziwe samobójstwo (C. litt. Petil. II 23, 52; M. 43, 276); przez oddzielanie się od jedności gubią dusze uwiedzionych i rozlewają ich krew w sposób nie cielesny wprawdzie, lecz duchowy (En. in Ps. 54, 26; M. 36, 645).

Do kapłana Donata skierowuje Augustyn takie upomnienie: Jeśli pozostajesz poza Kościołem i węzłem miłości, to czeka cię wieczna kara, choćbyś nawet ciało swe wydał na spalenie (Ep. 173; M. 33, 755 n.).

Jeśli donatyści powracają do Kościoła, wówczas otrzymują za pośrednictwem Ducha Św. pokój, miłość, jedność, bez czego na pewno musieliby zginąć mimo

posiadania pewnych dóbr duchowych, które zabrali ze sobą, uchodząc z prawdziwego Kościoła (Contra Crescon. Donat. II 16, 19; M. 43, 477).

W liście 141, skierowanym do ludu ze stronnictwa Donata, pisze Augustyn: Ktoby był odłączony od Kościoła katolickiego, ten choćby sądził, że żyje chwalebnie, dla samej zbrodni odszczepieństwa nie będzie miał żywota, lecz gniew Boży pozostaje nad nim. Kto zaś w Kościele dobrze żyć będzie, nic mu nie zaszkodzą cudze grzechy, bo uczestnictwo ze złymi w Sakramentach nie plami nikogo, lecz zgoda na ich złe uczynki (M. 33, 579).

Podobnie ma się sprawa z heretykami. Augustyn, wyjaśniając ustęp z listu do Galatów 5, 19—21, pisze tak odnośnie do ich zbawienia: „Przypuśćmy więc, że ktoś jest czystym, powściągliwym, niechciwym, niekłótliwym, lecz cierpliwym i spokojnym, trzeźwym, umiarkowanym w jedzeniu, że nie służy bałwanom, nikomu nie zazdrości, nikogo nie nienawidzi, lecz jest heretykiem, to dla tego samego powodu, że jest heretykiem, nie posiądzie na pewno królestwa Bożego. (Podobnie nie osiągną go również katolicy, którzy hołdują wymienionym występkom, nie naruszając przytem czystości wiary. Heretyków nie może zbawić nawet śmierć męczeńska. Poza Kościołem bowiem niema zbawienia (De bapt. IV; M 43, 169 n.)

Aby uniknąć wiecznego potępienia, jest tylko jedno lekarstwo, a tem jest odrzucenie błędów heretyckich czy schizmatyckich i powrót do Kościoła (En. in Ps. 54, 20; M. 36, 642).

Poza Kościołem mogą schizmatycy (donatyści) udzielać ważnie chrztu i kapłaństwa, a więc mają wprawdzie te same środki łaski, co katolicy, lecz chrzest ich, jakkolwiek ważny i dlatego niepowtarzalny, nie posiada skuteczności i działa właściwie dopiero wówczas, kiedy schizmatyk pojedna się z prawnym jego właścicielem, t. j. z Kościołem katolickim. Prawdziwy chrzest Chrystusowy jest własnością Kościoła katolickiego; donatyści zaś zabrali go ze sobą nie tyle na zbawienie, ile raczej na swe potępienie (Contra Gaudentium II 10, 11; M. 43, 747; De bapt. I 14, 22; M. 43, 121).

(C. d. n.) *X. dr. Piotr Stach.*

Z prasy dla młodzieży.

„Filomata“. Już przeszło od roku wychodzi we Lwowie pod redakcją prof. Ganszyńca pisemko, przeznaczone dla młodzieży gimnazjalnej p. t. „Filomata“, o którem już kilkakrotnie była mowa w „Gaz. Kośc.“ Głównym jego celem jest pogłębienie znajomości kultury klasycznej i z tego względu zasługiwałoby ono na poparcie. Jednakowoż sposób redagowania tego pisma nasuwa szereg uwag:

Pismo ogranicza zakres swoich zainteresowań tylko do literatury pogańskiej, jakgdyby nie istniała grecka i łacińska literatura chrześcijańska.

W ostatnich latach swego życia największy współczesny nam polski humanista Kazimierz Morawski wyrażał żal, że zbyt późno ocenił piękno literatury starochrześcijańskiej.

Ale czytelnicy nasi znają już dobrze poglądy redaktora „Filomaty“ p. Ganszyńca na religję i na całą działalność Kościoła katolickiego, więc nie widzą w tem nic dziwnego, że on w tem pisemku swojem ignoruje całkiem literaturę chrześcijańską. W r. 1926 streściliśmy obszernie i oceniliśmy krytycznie jego odczyt p. n. „Kościół rzymski a naród polski“ (str. 316 nn.)[1]. Według niego „niema wątpliwości, że religja polega wyłącznie na czynnikach naturalnych (!). W wypadkach, w których organizatorem lub twórcą wyznania jest osoba historyczna, zwolennicy podnoszą ją w wyznaniach przestrzegających ściśle jednobóstwo (sic — accus. zam. gen., np. u żydów i mahometan) do rangi doradcy i przyjaciela Boga; w religjach zaś, czyniących koncesję na rzecz wielobóstwa, u chrześcijan np. twórca wyznania staje się sam Bogiem.... Wszystkie wyznania są to tylko różne twory ogólnoludzkiej dyspozycji religijnej“... Kościół jest „czynnikiem przeciwpaństwowym“ i „przyłączył się do stronnictw reakcyjnych i wyzyskiwaczy ludu“ (!) i t. d.

W zeszycie zaś czwartym z r. 1927 „Kwartalnika Klasycznego“ (którego p. G. jest także redaktorem) zamieścił on (na str 334 n.) w recenzji, którą miał napisać ktoś ukrywający się pod literami Tar., twierdzenia następujące, wyjęte z monografji Coulange'a p. n. „La Vierge Marie“ (Paris 1925): 1. „Poczęcie dziewicze. Fikcja późniejszych redaktorów ewangelij, nieznana najstarszym tekstom i z niemi sprzeczna, miała na celu wyjaśnić Boskie synostwo Jezusa i t. d. 2. „Narodzenie dziewicze, nie mające żadnego dowodu w ewangeljach, było inwencją z połowy w. II. i t. d. 3 Dziewictwo wieczyste nieznane Łukaszowi i sprzeczne z 12 miejscami w Now. Test., które mówią wyraźnie o braciach Jezusa jako o synach Marji“ (o tych fałszach była już mowa w „Gaz. Kośc.“ z r. 1928 na str. 58).

Te i inne fałsze uważa p. Tar. (i oczywiście sam p. Ganszyniec, bo ich wcale nie kwestjonuje) za dowody „wielkiej erudycji autora (?!) w zakresie historji chrześcijaństwa, nietylko marjologji i za wyniki „objektywnego i sumiennego wyzyskania źródeł“.

Zamieszczenie tych twierdzeń i niektórych innych w „Kwart. Klas.“ było dla nas dowodem, że mieliśmy słuszność, kiedy powiedzieliśmy w „Gaz. Kośc.“ z r. 1927 (na str. 221), donosząc o pojawieniu się pierwszego zeszytu „Kwart. Klas.“, że „podpis p. Ganszyńca, jako redaktora, nie pozwala nam polecić bez zastrzeżeń tego nowego pisma. Nieraz już bowiem czytaliśmy poglądy i twierdzenia, ogłoszone przez niego drukiem, którym nie mogliśmy przyznać dobrego uzasadnienia, ani w ogólności charakteru naukowego. I tak zamieścił on w r. 1922 w „Słowie Polskiem“ artykuł o „Ewangelji Bożego Narodzenia“, który musiał wywołać oburzenie u katolików wierzących“ i t. d.

Ale i w zakresie swej specjalności, t. j. filologji, wypowiada ten badacz zapatrywania, które n. zd. nie mogą ostać się wobec krytyki. I tak oświadcza się on w rozprawie p. n. „Powstanie epopei“ (w „Pamiętniku Literackim“ z r. 1923), za hipotezą, zarzuconą już przez najpoważniejszych badaczy, że „początków epopei musi się szukać w liryce“ (?! str. 51). Gdzieindziej znów, w rozprawie. dodanej do przekładu (bardzo zresztą słabego) Odyssei (Wittlina, Lwów 1924) nazywa on hipotezę Wolfa „genjalnym błędem w odniesieniu do Iljady i Odyssei, ale trafnym, o ile dotyczy eposu wogóle“ (str. 375 n.) Co to ma znaczyć? Wszakże, kiedy mówimy o „eposie“, mamy właśnie na myśli zwykle Iljadę i Odysseję, wobec których inne poematy epiczne schodzą na plan drugi i idzie nam

[1]) Streszczenie tego odczytu zamieszczono w nrach 125 i 127 z r. 1926 socjalistycznego „Dziennika Ludowego“, który przy każdej sposobności atakuje Kościół i duchowieństwo katolickie.

w szczególności o odpowiedź na pytanie, czy dzieła te mogły powstać z pieśni pojedynczych, zawdzięczających swe powstanie różnym twórcom, czy też trzeba przypuścić, że stworzył je jeden poeta genjalny (jak przed Wolfem wierzono ogólnie i jak teraz sądzą estetycy wybitni)? [1]). Epopeja Homerowa nie mogła powstać z utworów lirycznych, bo ona stanowi wyraźne przeciwieństwo do poezji lirycznej: poeta znika w niej zupełnie poza swoim przedmiotem i nigdzie nie można odkryć żadnego śladu nawet jego nastrojów subjektywnych.

Gdzieindziej znów zapewnia nas p. Ganszyniec (na str. 386 tej samej książki), że dla twórców genjalnych treść jest całkiem obojętna: „Prawdziwe duchy mistrzowie formy odnoszą się z zupełną obojętnością do treści". — Jakże to? Więc Homer, Ajschylos, Sofokles, Dante, Szekspir, Mickiewicz, Rafael, Michał Anioł i t. d. nie przywiązywali żadnej wagi do treści którą w swych dziełach w mistrzowską przywdziewali formę?!

Tu dodajemy jeszcze tylko wzmiankę o obszernej, rozprawie p. n. „Echa pieśni goliardowej w Polsce", którą p. Ganszyniec zamieścił w „Przeglądzie Humanistycznym" i w której przytacza z upodobaniem ohydne parodje pieśni kościelnych: „Veni Sancte Spiritus", „Dies irae", „Omni die dic Mariae" i innych, upatrując w nich „poezję piękną i wspaniałą" (str. 200)! Rzuca to nowe a ponure światło na jego poglądy estetyczne!

Pierwszy nr. „Filomaty" poleciliśmy w „Gaz. Kośc." (z r. 1929, str. 107), chociaż nazwisko redaktora mogło w nas obudzić pewne, bardzo uzasadnione obawy Nr. 17 przedstawiał się korzystnie, a zwłaszcza artykuł naczelny dra Wincentego Śmiałka czynił wrażenie bardzo sympatyczne. Są i w następnych zeszytach rzeczy, które młodzież mogła przeczytać z zajęciem i pożytkiem, są i dobre ilustracje, ale są też artykuły inne, których n. zd. nie warto było drukować, bo niema w nich nic bardzo ciekawego i pouczającego, jak np. wiadomości o medycynie greckiej (nr. 4, str. 171 nn.), albo artykuł p. n. „Na progu uniwersytetu" (nr. 5, str. 220 nn.), lub długi cytat sanskrycki (ib. str. 215). Przekłady uczniów i uczennic szkół średnich z Horacego (np. w nrze 5, str. 232) nie zasługiwały n. zd. na zamieszczenie, bo są zbyt nieudolne. A zresztą przekłady te nadają się tem mniej dla pisma, przeznaczonego dla młodzieży, z tego powodu, że zachęcają do swobodnego używania rozkoszy i do schadzek miłośnych.

Innych numerów „Filomaty" nie czytaliśmy, bo go nie prenumerujemy, a i bez niego mamy aż nadto wiele pism, które redaktor „Gaz. Kośc." czytać powinien. W tych dopiero dniach przysłano nam znowu nr. 15 z r. b., w którym są ładne ilustracje i artykuły dobre o Wergilim i przekłady z jego dzieł; innych zaś wartość wydaje nam się wątpliwą, jak np. tłumaczenie pierwszych 50 wierszy „Pana Tadeusza" na język łaciński przez p. Rudolfa Nowowiejskiego (prof. gimn. w Pińsku). Pan ten chciał się popisać biegłością swoją w wysłowieniu łacińskiem, ale chyba nie myśli na serjo o przekładzie całego tego arcydzieła na język Wergilego? Jako próbkę ciekawą przytaczamy pierwsze cztery wiersze:

„Lithua, dulce solum patriae, tu ceu valetudo!
Quanti censenda es, modo comperieris amissa;
Me species candorque tuus trahit, hoc decus amplum
Cerno, flagrans tibi cum desiderio accinere ausim" i t. d.

X. A. P.

[1]) Por rozprawę prof. Sinki: „Homer zmartwychwstały" (Kraków 1909) i cytowanych tam autorów.

Sprawy religijne.

Ś. p. X. biskup Marjan Ryx. W dniu 1 czerwca zmarł w Krakowie w szpitalu SS. Miłosierdzia na Nowej Wsi, ś. p. X. Marjan Ryx, biskup-ordynarjusz diecezji sandomierskiej.

Ś. p. X. biskup Ryx urodził się w Warszawie w r. 1853. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1879. Kształcił się w Akademji Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologji. Przez szereg lat był profesorem Seminarjum Duch. w Sandomierzu, a następnie rektorem. W tym czasie udało się mu po dokonaniu rozlicznych trudności odzyskać gmach pobenedyktyński i odrestaurować go dla użytku Seminarjum Duchownego. Rozległa działalność kościelna, wybitne cnoty kapłańskie, wielka równowaga ducha sprawiły, że biskup Zwierowicz zamianował go swoim wikarjuszem jeneralnym. W r. 1910 został ś. p. X. biskup Ryx biskupem-ordynarjuszem sandomierskim. Czekały Go na nowem stanowisku olbrzymie trudności ze strony władz rosyjskich. Umiał je jednak przezwyciężyć swoim taktem i wytrwałością. Do takich Jego „zwycięstw" należy koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Sulisławskiej, do której rząd rosyjski dopuścić nie chciał. W r. 1923 odbył pierwszy synod diecezjalny.

Był kapłanem według Serca Bożego, biskupem wytrwałym i gorliwym, oddanym wyłącznie pracy duszpasterskiej. R. i. p.

Podatek od bezżennych. Biuro Episkopatu pismem Minist. Skarbu z dnia 7 IV 1930 r. Nr. D-V-2113-2-29, otrzymało ostateczną decyzję, że duchowieństwo podlega obowiązkowi płacenia 20 proc. dodatku do podatku dochodowego z tytułu bezżenności.

Ostateczna decyzja zapadła po otrzymaniu opinji Generalnej Prokuratorji R. P. z dn. 11 IV. 1930 r. L. Dz.: 15.842, 6212/29. Opinja ta oparta jest na argumencie, że w Polsce podatek na bezżennych nałożono nie z tego powodu, aby ich zmusić do małżeństwa, ale dlatego, że bezżenni, jako samotni, są w stanie trochę więcej zapłacić na cele państwowe, aniżeli ludzie żonaci, obarczeni własną rodziną; racja ta dotyczy zarówno świeckich, jak i duchownych. Zwolnienie duchownych od kawalerskiego dodatku podatkowego byłoby uprzywilejowaniem, które wymagałoby wprowadzenia do kraju drogą specjalnej ustawy prawnej.

Zaznacza się, że kawalerski dodatek 20-procentowy dolicza się dopiero tym kawalerom, którzy mają bardzo duże dochody (oznaczone w ustawie); z tej racji wielu księży jest wolnych od tego dodatku.

Zaznacza się, że kawaler bogaty, który ma na utrzymaniu jakiego członka rodziny, może żądać zwolnienia od płacenia dodatku kawalerskiego. (KAP)

Bez komentarzy. Do jednego z autorów podręcznika historji kościelnej dla szkół średnich Ministerstwo W. R i O. P. wystosowało tej treści pismo:

„Min. zawiadamia X Prefekta, że w razie drukowania nowego wyd. podręcznika p. t.: „Zarys hist. K K." wyd. 6 — należy — pod rygorem nieaprobowania wymienionego podręcznika — zmienić redakcję ustępów, omawiających postać i działalność Lutra i protestantów w taki sposób, aby te ustępy nie obrażały uczuć ewangelików, obywateli Państwa Polskiego.

Wł. Żłobicki, dyrektor departamentu".

Z Rzymu. Dnia 22 maja r. b. odbył się w Watykanie konsystorz „napół publiczny", poprzedzający uroczysty akt kanonizacji Błogosławionych: Jana de Brebeuf i Towarzyszy Męczenników z Tow. Jez., kardynała Roberta Bellarmina S. J. Biskupa i Wyznawcy, Teofila da Corte, Wyznawcy, kapłana Zakonu Braci Mniejszych, Katarzyny Thomas, Dziewicy, kanoniczki regularnej Zakonu św. Augustyna i Łucji Filippini, Dziewicy, założycielki i przełożonej instytutu nauczycielek „Pie Filippini".

Z Meksyku. Delegat Apostolski dla Meksyku, Mons. Ruiz y Flores, odwiedził prezydenta Ortiz Rubio i odbył z nim dłuższą naradę. Jest nadzieja, że stosunek rządu do Kościoła będzie wkrótce uregulowany w sposób dla religji pomyślny. Prezydent pozwolił na powrót arcybiskupów Orozco y Jimenes (w Guadalajara) i Gonzalez y Valencia (w Durango) do ich stolic. Trzej kapłani katoliccy, których wtrącono do więzienia z powodu, że ich posądzano o współudział w zamachu na prezydenta Ortiz Rubio (w lutym r. b.), odzyskali wolność, bo nie można im było dowieść żadnej winy.

O zwrocie pocieszającym w stosunku ludności świeckiej do Kościoła świadczy fakt, że prasa meksykańska zamieszcza teraz dłuższe ustępy z oświadczeń biskupów i listów pasterskich, komentując je życzliwie. I tak przedrukował niedawno „Excelsior" meksykański w całości list pasterski biskupa (w Zamora) Pulcheri y Pietrasanta. List ten poucza obszernie o stanowisku, jakie zajmuje Kościół wobec władzy świeckiej. Dziennik zachęca wszystkich obywateli do uważnego przeczytania tego dokumentu. (Oss. Rom.)

Postępy działalności misyjnej w Chinach. Jezuici w Zi-ka-wei wydadzą wkrótce rocznik misyj katolickich w Chinach, z którego korespondent „Osserv. Rom." podaje godne uwagi szczegóły (w numerze z 24 maja r. b.) następujące (powtarzamy je z pewnemi skróceniami).

Pomimo wielkich trudności i ciężkich ciosów, jakie spadały w roku ubiegłym na katolików w Chinach, zaznacza się prawie wszędzie pewien postęp pocieszający. Tworzy się nowe stacje misyjne; w wielu miejscach podnosi się i utrwala życie chrześcijańskie; mnożą się powołania kapłańskie i zakonne, jako też instytucje dobroczynne, wielu krajowców bierze żywszy udział w rozwoju i organizacji swoich kościołów. Kiedy z początkiem naszego wieku było katolików w Chinach 700.000, dzisiaj liczba ich doszła do 2,486.841 (o 23 tysięcy więcej, niż w roku ubiegłym, w którym przyjęło chrzest 47 tysięcy dorosłych).

Mógłby wprawdzie ktoś sądzić, że wynik ten jest nieszczególny, jeżeli się go zestawi z liczbą pracowników apostolskich: jest tam 3.420 kapłanów i około 4.000 zakonnic i możnaby zapytać, czemu wzrost liczby katolików nie przewyższa ilości chrztów, udzielonych dorosłym? — Na to otrzymujemy wyjaśnienie takie: 1. Pewna część katolików, przybyłych z Korei lub z Indyj, których w roku ubiegłym zaliczano do wikarjatów chińskich, powróciła do swych krajów ojczystych. 2. Niektóre stacje misyjne, zliczywszy na nowo swoich chrześcijan, podały liczby niższe, niż w roku ubiegłym. 3. Mnożą się okręgi, w których misjonarz, mający aż nadto wiele roboty wśród swoich chrześcijan, nie znajduje już czasu na nawracanie pogan. 4. W niektórych okręgach nędza i bandyci rozpraszają chrześcijan i pozbawiają ich środków do życia; dlatego zmniejsza się ich liczba albo przynajmniej nie powiększa się, chociaż ilość chrztów, udzielanych dorosłym, jest dosyć znaczna.

Kler krajowy pomnaża się z roku na rok tak, iż zliczywszy kapłanów i alumnów w seminarjach wiekszych, wypada jedno powołanie kapłańskie na 1.167 chrześcijan. Zwiększa się liczba seminarzystów i członków kongregacyj zakonnych. Chiny posiadają już 40 kongregacyj, złożonych z krajowców, a nadto 9.267 dziewic, których gorliwość przyczynia się znacznie do utrzymania i rozwoju życia chrześcijańskiego w licznych centrach, gdzie misjonarz może pojawiać się tylko od czasu do czasu.

Ponad 400 tysięcy chrztów udzielono w roku ubiegłym. 50 tysięcy dzieci pogańskich uczęszcza w tym roku do szkół misjonarzy. Kościołów było w roku ubiegłym 78, w tym roku jest 94, z których 12 powierzono klerowi krajowemu. Nadto trzeba tu wymienić Wikarjat Apostolski w Paotinfu, który Ojcowie Lazaryści odstąpili temu klerowi wraz ze swemi wspaniałemi instytucjami i z zastępem 75 tysięcy katolików.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Ild. Bobicz: W szkole Biedaczyny z Asyżu. Nauki tercjarzy franciszk., nakł. Księgarni św. Wojciecha (1929). Str. 366.

Dzieło zawiera trzy cykle nauk: I. Istota i zadania Trzeciego Zakonu; II. Wykład reguły Trzeciego Zakonu III. Uroczystości Trzeciego Zakonu. W dodatku jest 5 konferencyj rekolekcyjnych. Wszystkich nauk jest razem 55; każda liczy 5—6 stronic. Nauki są bardzo starannie opracowane, zastosowane do obecnej chwili, niema w nich czczej frazeologji, owszem, tchną one duchem szczerze apostolskim. Kierownicy Trzeciego Zakonu znajdą w tem dziele wielką pomoc do swoich przemów na miesięcznych zebraniach. Na jedno nie można się z autorem zgodzić, mianowicie na jego twierdzenie, że „tercjarstwo jest prawdziwym zakonem, nietylko z imienia, ale i ze swej istoty" (str. 25 nn.). Przed kodeksem mogło takie twierdzenie mieć pozory słuszności. Kodeks nie pozostawia jednak co do tej kwestji najmniejszej wątpliwości: kanony o Trzecim Zakonie znajdują się nie w cz. II, gdzie jest mowa o zakonach, ale w cz. III, gdzie jest mowa: „De laicis". Kanon 701 wyraźnie zalicza trzecie zakony „inter pias laicorum associationes". Również niezgodne z prawdą jest twierdzenie, że „nie godzi się opuszczać bez dyspensy Trzeciego Zakonu, o ile złożyło się już w nim profesję". Kanon 705 postanawia: „Singulis sodalibus licet iusta de causa transire sive ab alio ad alium tertium Ordinem, sive ab alia ad aliam sodalitatem eiusdem tertii Ordinis". *K. S.*

X. dr. Fr. Grivec: ŚŚ. Cyryl i Metody. Apostołowie Słowian, przeł. X. J. Korzonkiewicz, Kraków, Księgarnia Krak. 1930, str. 242; cena 8.50 zł.

X. prałat Grivec znany jest szeroko jako gorliwy działacz unjonistyczny, biorący wybitny udział w kongresach tego rodzaju. W szczególności co do działalności Apostołów Słowian, śś. Cyryla i Metodego, to autor poświęcił im kilka rozpraw naukowych, oświetlających ich postaci ze stanowiska religji. Żywot niniejszy napisany został z okazji 1100-nej rocznicy ich narodzin (w Salonikach 826 lub 837 r.); autor starał się, żeby jego dzieło było dla wszystkich przystępne i wszystkich mogło zadowolić: i uczonych historyków i niefachowców. Wykorzystuje skrzętnie dane historyczne i filologiczne, wyświetla je ze stanowiska teologicznego i ascetycznego, uwzględniając ze szczególnym pietyzmem życie wewnętrzne śś. Apostołów Słowiańszczyzny. W kwestji liturgji oraz ścierania się wpływów kleru niemieckiego ze słowiańskim zachowuje autor stanowisko bardzo umiarkowane i pojednawcze. O znakomitości dzieła

świadczy najlepiej fakt, że zostało ono przełożone na liczne języki: kroacki, niemiecki, czeski Wdzięczność należy się X. dr. Korzonkiewiczowi za dokonanie przekładu polskiego, który wypadł znakomicie. Szkoda, że zabiegi tłumacza około zebrania szczegółów kultu śś. Cyryla i Metodego w Polsce spełzły prawie na niczem, gdyż przydałoby się wielce uzupełnienie dzieła pod tym względem. Autor bowiem nie czyni żadnej wzmianki o ich kulcie w Polsce, a przecież i u nas czczono ich osobnem oficjum. Dzieło powinno się znaleźć w ręku nietylko historyków, ale wogóle wszystkich duchownych. *K. S.*

Racul Plus T. J.: „W obliczu życia, młodzieży męskiej ku rozwadze“ Przeł. Z. Morstinowa, Kraków, XX. Jezuici 1930, in 16, str. 328

Książeczka napisana przez długoletniego przyjaciela i opiekuna młodzieży, widać też z niej wielką znajomość duszy młodzieńca. Zawiera 116 krótkich rozmyślań; wszystkie odznaczają się wielką oryginalnością: przykłady, obrazy, porównania wzięte są z życia współczesnego, a wszystko tak trafnie zastosowane do młodzieży, że trudno się wprost oderwać od czytania, taką się przytem znajduje satysfakcję. Przekład jest piękny Katecheci mogą z tego dziełka dużo skorzystać do swoich egzort, a jeżeli sami rozrzucać je będą wśród młodzieży, to będzie to bezwątpienia bardzo zbawienne apostolstwo. *K. S.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Horae diurnae Breviarii romani. Editio Marietti. Torino (Italia) 1930. Wielkość 10 × 15 cm. Druk bardzo wyraźny. Cena egzempl. broszurowanego 30 lir Oprawnego 35—61 lir.

Ordo divini offici recitandi sacrique peragendi iuxta kalendarium Ecclesiae universalis pro a. D. 1931. Editio Marietti (Torino, Italia). Cena egz. 3 liry.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. X. Andrzej Rapacz, instytuowany na probostwo w Łukowicy. X. Józef Boduch, proboszcz w Pleśnej, odznaczony expos. can.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Wilhelm Ostrowieński z Olpin do Czermina; Stanisław Kołek z Wietrzychowic do Gawłuszowic; Władysław Stefanowicz z Mikluszowic do Łęk Górnych; Piotr Guła z Łęk Górnych do Mikluszowic.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Rzuczkowski Ignacy z Niekrasowa do Skotnik Kon., Bociański Czesław z Łukawy do Niekrasowa, Zawisza Edmund ze Skrzynna do Wojciechowic, Suchecki Stefan ze Sławna do Skrzynna, Malinowski Władysław z Kraśnicy do Sławna, Folga Marjan z Krzyżanowic do Kraśnicy, Zadęcki Tomasz z Bliżyna do Krzyżanowic, Bryński Stanisław z Rzeczniowa do Chobrzan, Nowakowski Władysław z Radzanowa do Rzeczniowa, Tomczyński Stanisław z Gierczyc do Radzanowa, Pawiński Aleksander z Potworowa do Kiełczyny, Jońca Antoni z Kiełczyny do Łukawy, Wieczorek Józef z Lipska do Chybic, Wypyski Wacław z Ruszkowa do Potworowa, Wiechecki Kazimierz z Chybic do Lipska.

Mianowani proboszczami XX.: Godzwon Władysław w Ruszkowie, Paduszyński Aleksander w Gierczycach, Madejski Jan w Bliżynie.

Zwolniony na własne żądanie z probostwa w Wojciechowicach do emerytury X Konstanty Czapiński.

Mianowany wikarjuszem pomocnikiem w Jarosławicach X. Franciszek Socha.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Kuraś Józef z Odrowąża do Skaryszewa, Słapczyński Karol z Wierzbicy do Gowarczowa, Zwolski Jan z Gowarczowa do Opoczna, Nowocień Stanisław ze Tczowa do Mirca, Adamczyk Józef z Brzózy do Koniemłot.

Suspensio Joannes Słowikowski hactenus vicarius cooperator in parochia Koniemłoty a divinis suspensus est.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. T. M. w Br. 1) W czasie nadchodzących wakacyj odbędzie się kurs katechetyczny w Krakowie, organizowany przez Kuratorjum krakowskie dla prefektów szkół średnich. Bliższych szczegółów udzielić może X. Teodor Czaputa (Kraków, Gimnazjum Nowodworskiego). 2) Zwrócić się w tej sprawie do Kurji Metropolitalnej.

OO. B w S. Najlepiej w sprawach kas chorych poinformuje Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Kraków, ul. Potockiego.

KOMUNIKATY.

Program Zjazdu Stow. Chrześc. Nar. Naucz. Szkół Powsz.
(Kraków 1—6 lipca).

I dzień — 3 lipca przed południem:

1. Uroczyste nabożeństwo.
2. Otwarcie zjazdu
3. „Polski ideał wychowawczy“, ref. prof dr. Ignacy Chrzanowski.
4. „Nauczycielstwo a praca społeczno-oświatowa“, ref dyr Józef Stemler.
5. Wybór komisyj: weryfikacyjnej, samopomocy, matki, budżetowej, redakcji wniosków, społeczno-oświatowej, pedagogicznej, kształcenia nauczycieli i kursów, robót ręcznych i rysunków, wychowania fizycznego, szkół zawodowych.

Po przerwie obiadowej:

6. Zatwierdzenie zmian statutu — ref. Leon Kozłowski.
7. Sprawozdania:
   a) Z działalności Stowarzyszenia — ref. K. Synowiec.
   b) Kasowe — ref. kol. L. Kluźniak.
   c) Samopomocy — ref. kol. M. Gładysz
   d) Komisji gospodarczej — ref. kol. J. Sobolewski.
   e) Z działalności sekcyj — ref. kol. W. Rogalczyk.
   f) Komisji rewizyjnej.
8. Dyskusja nad sprawozdaniami.

II dzień — 4 lipca przed południem:

9. Obrady komisyj.

Po przerwie obiadowej:

10. Sprawozdanie z obrad komisyj i uchwalenie wniosków przez walny zjazd delegatów.
11. Wybory:
    a) członków Zarządu Głównego,
    b) Komisji rewizyjnej.
12. Zamknięcie walnego zjazdu.

III i IV dzień — 5 i 6 lipca:

Poznanie zabytków Krakowa, wycieczki krajoznawcze

Zawiadomienia o przyjeździe na zjazd, zapytania w sprawie zjazdu, kart uczestnictwa, pomieszczeń i t. p. kierować należy pod adresem: **Oddział Stowarzyszenia Chrz.-Nar. Naucz. Szkół Powszechnych — Komitet Zjazdowy — Kraków, Rynek 6,** dołączając znaczek pocztowy na odpowiedź

Adres na telegramy Komitet ustalił dla oszczędności w skrócie: Odstow—Kraków.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 3 b. m. mówił X. dr Szurek na temat: „Z historji Seminarjum Duchownego we Lwowie“, a X. dr. Stach o „Kongresie eucharystycznym w Kartaginie“.

Ważny zjazd katolickiej organizacji nauczycielskiej.

Dnia 3 i 4 lipca b. r. odbędzie się w Krakowie Walny Zjazd „Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“. Zjazd ten zapowiedziany już oficjalnie na łamach „Nauczyciela Polskiego“ naczelnego organu Stowarzyszenia wspomnianego, budzi zrozumiałe zainteresowanie zwłaszcza w dobie obecnej z uwagi na moment dziejowy, jaki przeżywa szkoła polska.

Referat czołowy inauguracyjny wygłosi profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, Ignacy Chrzanowski, na temat: „Polski ideał wychowawczy“.

Nauczycielstwo katolickie winno zapisywać się w szeregi „Stowarzyszenia Ch. N. N. S. P.“ i wziąć udział w tym ważnym zjeździe

Centrala Stowarzyszenia: Warszawa, ul. Senatorska 19. Skupia około 12.000 członków.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów Ormiańska 13 Tel. 24-61